HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok V 19 Marca 1921 r. № 11

Wiosna idzie.

„Hej wiosna, ta wiosenka!
Już puka do okienka,
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota!“

Pójdźcie jeno w pole, a poczujecie, jaki świeży, wiosenny dech idzie od ziemi, tającej w cieple promieni słonecznych; usłyszycie, jak hen, pod błękitami dzwoni skowronek; owieje was rzeźwy, chłodnawy powiew wiatru...

Rankami jeszcze przymrozek chwyta, jeszcze śnieg pruszy czasem, ale we dnie słońce przygrzewa mocno, ale już kra na Wiśle przestaje płynąć, a z pod płatów śniegu, pozostałych tu i ówdzie, wychylają się młodziutkie zielone trawki.

A kto chce ujrzeć, jakie się cuda dzieją na niebie, niech wstanie raniutko, o szóstej, i spojrzy na wschód! jak perłowe sklepienie niebios zaróżowi się zlekka, potem coraz silniej, jak się staje różanem, niby liczko spłonione... wypływają chmurki złote, różowe i liljowe, jak leciuchne obłoczki gazy i płyną zwolna po niebie... Coraz jaśniej... jaśniej — aż tryska snop promieni złocistych — wygląda z za horyzontu słonko! Jeszcze trochę senne, mruga złotą źrenicą; jeszcze tuli się w osłonkach z obłoków, ale potrochu wznosi się wyżej i wyżej, rozpościera się majestatycznie na rozbłękitnionem niebie!...

Nie tak wschodzi słońce w zimie! o nie!

A posłuchajcie ćwierkania sikorek, albo butnego rozhoworu wróbli! Słychać w nim doskonale radość, że przeszła już zima, że oto idzie wiosna, że jasno, pogodnie, ciepło!...



Słońce świeci, grzeje, zagląda w każdy zakątek, gorącymi pocałunkami topi rozpościerające się jeszcze miejscami płaty śniegu, przegląda się w strumykach, jeziorkach i kałużach, które, zapożyczywszy błękitu od nieba, lśnią srebrnymi błyskami w promieniach słonecznych; pieści każdy listeczek, każdą nową trawkę, każdy pączek nabrzmiały, który pod pieszczotami temi rozchyla się zwolna, aż wystrzeli zielenią młodziutkich listków, lub z pod łuski wyjrzy puszystą srebrnoszarą bażką.

Krzak wierzbiny zdala widnieje, osypany temi mięciuchnemi kulkami. Jak małe szare ptaszyny siedzą na purpurowej i zielonej korze gałązek...

— Będą palmy na Kwietnią Niedzielę; pojawią się na ulicach pęki gałązek z kotkami; w każdem mieszkaniu znajdą się bażki... biedne bażki... wkrótce opadną, gałązki uschną, zginą, ale tymczasem niejedną twarz rozjaśnią uśmiechem, i niejedna pierś podniesie się westchnie-

niem radości, że przyszła już wiosna, czarodziejka urocza, w płaszczu z kwiatów i zieleni, w koronie z promieni słonecznych; z orszakiem ptaków, motyli, żuczków; z różdżką, na której skinienie przestają płynąć łzy, znikają smutki, a miejsce ich zajmuje szczęście, pogoda i radość życia!...

Hej! Braci harcerska! Nie opierajmy się dobroczynnemu wpływowi wiosny! W duszy naszej powinno być tak jasno i pogodnie, jak bywa wiosną na świecie. W każdym z nas jest promień słońca! dozwólmy mu świecić i ogrzewać! A gdy świat zasnują szare chmury, gdy słońce skryje się za niemi, niech nasza pogoda wewnętrzna rozjaśni mroki i pozwoli cierpliwie czekać chwili, gdy znów zabłyśnie słońce!

Z. Radwańska.

Jak prowadzić pracę harcerską?

Zbory drużyny.

Zaglądnijcie do IV rocznika „Harcerza“ i poszukajcie tam pogadanek, pod stałym tytułem „Zastępowy“, zaczynamy bowiem drugą ich serję, posługując się, jak poprzednio, książeczką Rolanda Philippsa, [1]) znakomitego skautmistrza angielskiego. Przypominam, że chociaż wiele myśli czerpię z tej książeczki, nie tłumaczę jej „żywcem“, ale staram się dawać wskazówki, przystosowane do naszych warunków pracy.

Nie sądźcie, że to, co w tych pogadankach usłyszycie, wyczerpuje różne zagadnienia harcerskie, przeciwnie, mają to być tylko szkice, pogadanki, a nie naukowo opracowane lekcje metodyki harcerskiej.

Dziś zajmiemy się sprawą *zborów drużyny.*

Opiszę Wam jedną taką zbiórkę, podług Philippsa.

Jeżeli drużyna ma naznaczony zbór na godzinę 20, drużynowy lub zastępujący go przyboczny, musi być o 20 lub parę minut *wcześniej* w izbie drużyny czy na punkcie zbornym, poza izbą. Nie dotyczy to naturalnie tych wypadków, w których zastępowi mają kierować całą pracą swych zastępów. Zastępowy musi również być punktualny co do minuty, a jeżeli z powodu późniejszego kończenia zajęć lub innego, nie może przybyć na godzinę zboru, musi wcześniej zawiadomić o tem swego zastępcę, i polecić mu prowadzenie zbiórki aż do swego przybycia.

O wyznaczonej godzinie drużynowy daje rozkaz: *„Drużyna Poniatowskiego—zbiórka!“*. Każdy zastępowy staje na swojem miejscu, i zbiera zastęp w ten sposób, że woła: „Zastęp Kulików—zbiórka!“, albo wydaje hasło (zawołanie) zastępu, naśladując głos zwierzęcia godłowego, daje sygnał gwizdkiem, ruch ręką, albo jakikolwiek inny, taki jednak, aby chłopcy mogli go spostrzec i zrozumieć. Dobry za-

[1]) The Patrol System, by the han. Roland E. Philipps. London, C. A. Pearson, 1918.

NOC W OCEANIE.

Przez jenerała Piotra Stark Lumsden'a.

Jen. Piotr Lumsden, weteran „starej brygady“, urodził się w r. 1829. Służył Anglji w różnych stronach świata, i piastował niejeden wysoki urząd, był pomiędzy innymi jenerał-kwatermistrzem armji angielskiej, szefem sztabu Indji, członkiem Rady indyjskiej.

* * *

Jedną z najdziwniejszych przygód miałem w zatoce Talienwan, w Korei chińskiej, 11 lipca 1860 r.:

Było to podczas wyprawy chińskiej, pod jenerałem Hope Grantem. Posłano mnie służbowo na drugą stronę zatoki, w łodzi, należącej do załogi statku „Cesarzowa“. Miałem za towarzyszy porucznika Gordona, pioniera z Madrasu; wątłego oficerka, nazwiskiem Groeme, który dowodził łodzią, i dwóch marynarzy.

Dojechaliśmy cało do celu, a zwracało uwagę, że niebywałe mnóstwo rekinów płynęło tuż za nami i ustawicznie podskakiwało z tyłu łodzi... Po załatwieniu sprawy, ruszyliśmy z powrotem.

Około piątej po południu zaczęło się podejrzanie chmurzyć. Za chwilę, od zachodu wionął wicher; morze poczęło się burzyć złowrogo. Zwinęliśmy żagle, ale nowe dmuchnięcie wiatru wywróciło naszą łódź, która, na szczęście nie tonąc, unosiła się nad wodą, dnem do góry.

Groeme i ja umieliśmy pływać dobrze, Gordon miernie, a z marynarzy żaden pływać nie umiał.

Utonęliby natychmiast, gdybyśmy ich byli nie wciągnęli na przód wywróconej łodzi, gdzie umieściliśmy również Gordona. Potem Groeme i ja przylgnęlismy do zanurzonego tyłu łodzi nawpół w wodzie, z nogami opartemi o żagiel i o zanużony w wodzie maszt łodzi. Wkrótce jednak uznaliśmy obaj, że długo w tej pozycji nie wytrzymamy, bo piana i fale biły w nas bezustannie.

W tej niedoli Groeme, rozpaczliwym wysiłkiem postanowił spróbować, czy mu się nie uda dosięgnąć „Turkawki“, łodzi armatniej, stojącej o milę stamtąd na kotwicy, dla oznaczenia

stępowy Bobrów w pewnej drużynie klaszcze w ręce i drapie się w prawe ucho na „zbiórkę“, drapie się w ucho lewe na „rozejść się“, a w czubek głowy na „w tył zwrot“! Wszystko zależy od umowy i pomysłowości.

Zastępowy staje tak, aby mógł widzieć cały zastęp. Zastępy stoją na jednej linji, każdy w rzędzie. Drużynowy staje mniej więcej w środku pokoju i daje gwizdkiem sygnał: „przegląd wężownicą“.[2]) Każdy zastępowy daje komendę: „W prawo (lewo) zwrot! Dwuszereg wprzód!“, następnie na rozkaz zastępowego: „Marsz!“, zastęp z zastępowym na czele w dwuszeregu defiluje przed drużynowym, przyczem harcerze stanowią szprychy koła, którego osią jest drużynowy. Do pierwszego zastępu dołącza się drugi, trzeci i t. d. Zastępy mogą w pochodzie wydawać swoje hasła, jest to jednak bardziej wskazane, gdy zbiórka odbywa się na wolnem powietrzu, gdyż w izbie za dużo byłoby hałasu.

Po defiladzie zastępy wracają na swoje miejsca, a drużynowy przywołuje zastępowych do siebie (u nas przyjęto sygnał: „Dowódcy do mnie“ - - - —, trzy krótkie, jeden długi gwizd) i daje im instrukcje i wskazówki co do programu zbiórki.

Zastępowi po przywołaniu stają w rzędzie na dwa kroki przed drużynowym, salutują i przybierają postawę „spocznij“; gdy drużynowy zakończy udzielanie wskazówek słowem „wykonać“, lub innym rozkazem, zastępowi salutują, robią ostro „w tył zwrot“, i wracają do zastępów. Po modlitwie i pozdrowieniu sztandaru, drużynowy robi krótki przegląd zastępów celem sprawdzenia obecności i notuje sam lub poleca zanotować zastępowemu, kto obecny, kto nieobecny. Ze względu na oszczędność czasu, lepiej jest polecić sprawdzenie obecności samym zastępowym. Po dokonaniu tego, drużynowy daje rozkaz: „Zaczynać robotę, rozejść się!“. Zastępowi odprowadzają zastępy na miejsce pracy, wydają (każdy swojemu zastępowi) rozkaz: „Rozejść się!“

Philipps zwraca uwagę, że czynności wyżej wymienione[1]) nie mogą trwać dłużej niż *pięć minut*, i że regularne stosowanie tego rodzaju musztry drużyny bardzo wydatnie przyczynia się do utrzymania karności.

Pod koniec wieczoru (czasu wyznaczonego na zajęcia drużyny) drużynowy daje sygnał gwizdkiem na „Kończyć prace!“. Każdy zastęp chowa możliwie szybko przybory, których używał. Chłopcy wkładają kapelusze i biorą laski. Zastępowi zarządzają zbiórki zastępów, poczem na rozkaz drużynowego „Zastępowi rozejść się!“, każdy zastępowy salutuje i rozpuszcza zastęp do domu.

Na zakończenie tego ustępu Philipps powiada: „To jest tylko jeden z wielu sposobów do osiągnięcia elementarnej karności w drużynie. Istotą tego wszystkiego jest obudzenie poczucia odpowiedzialności zastępowych i danie samodzielności zastępom. Drużynowy nie powinien nigdy dawać rozkazów swo-

[2]) Według regulaminu angielskiego: szereg krótkich gwizdów, u nas proponuję: jeden krótki, dwa długie gwizdy t. j. litera *w* Morse'go.

[1]) Chyba bez modlitwy i pozdrowienia sztandaru?

ławy piasczystej. Ale fale morza były tak gwałtowne, że wnet wrócił do nas

Noc zapadała. Zrozumieliśmy, że chociaż towarzysze nasi, siedzący na łodzi byli uratowani, to nam obydwu, Groememu i mnie, pozostało jedynie rzucić się w morze i wydostać się wpław na brzeg, oddalony o jakie cztery mile od nas; mogliśmy równie starać się dopłynąć do okrętu w zatoce Wiktorji, w równej odległości stamtąd.

Zatem, około godziny ósmej, poleciwszy naszym ludziom, aby się przywiązali do łodzi, popłynęliśmy obydwaj, ja ku brzegowi, Groeme w stronę okrętu.

Gordon biedaczysko, chciał nam towarzyszyć, aleśmy mu odradzili. Mniej więcej w godzinę potem, Groeme'go znalazła i zabrała łódź z dwoma ludźmi. Oczywiście zawrócił i wybawił dwóch marynarzy, jacy pozostali na naszej łodzi, dwóch, bo porucznikowi Gordonowi już nie trzeba było pomocy. Według opowiadania naszych dwóch marynarzy, wkrótce po mnie i on wyruszył i starał się płynąć za mną, ale nie oddalił się nad jakieś sto sążni od łodzi, kiedy poczuł widocznie, że go siły opuszczają, bo zawrócił, ale zanim do łodzi dopłynął, utonął.

Co do mnie, jakże tu opisać kilka następnych godzin. Ledwie ruszyłem, rozległ się po wodzie wystrzał armatni. Był to sygnał na godzinę dziewiątą. Płynąc, stopniowo zrzucałem ze siebie całe ubranie i wreszcie pozostałem tylko we flanelowej koszuli.

Woda nie była ani ciepła, ani zimna, noc burzliwa. Chmury pędziły po niebie, błyskawice oświetlały dalekie wybrzeże.

Z początku samotna góra, szczyt Samsona, stała w oddali, jako drogowskaz, i prowadziła mnie chwilę ku brzegowi, a potem zapanowała czarna ciemność, rozjaśnione jeno fosforycznym blaskiem fal.

Płynąłem godzinę za godziną, układając się na falach, już to na plecach, już to na boku, jakbądź, byle tylko odpocząć. Chwilami, unosiłem się poprostu na wodzie, pędzony ku lądowi przypływem. Zauważyłem, że koszula była mi wielką pomocą; dzięki niej było mi lżej unosić się nad wodą.

im- skautom inaczej, jak tylko za pośrednictwem zastępowych".

„W pewnym okręgu londyńskim, gdzie regularnie w ciągu zimy odbywają się pogadanki o prawie skautowem, 800 skautów, którzy uczestniczą w pogadankach, zawsze maszeruje do sali zastępami pod wodzą zastępowych".

Najprostszym sposobem poruszania się zastępu jest marsz w dwuszeregu z zastępowym przy prawym skaucie pierwszej dwójki. Jest godne zalecenia dawać najmniejszego skauta na czoło, tak, aby mógł iść swym właściwym krokiem, nie męcząc się dopędzaniem towarzyszy wyższych, a zatem mających dłuższy krok.

Zapewne, niejedna Wam nasunie się uwaga przy czytaniu opisu tej zbiórki angielskiej. I ja nie mam zamiaru nikogo przekonać, że tak właśnie, a nie inaczej mają nasze wszystkie zbiórki drużyn wyglądać, ale sądzę, że pewne pomysły moglibyście zużytkować.

Chcąc zachęcić Was do nadsyłania uwag o tem, co powyżej przeczytaliście, przeznaczam za najlepsze nadesłane mi uwagi tomik: „Opowiadań z życia harcerzy", który wkrótce wyjdzie z druku! Czuwaj!

St. Sedlaczek.

QUICKBORN.

Nie wielu zapewne harcerzy w Polsce słyszało o organizacji niemieckiej „Quickborn". (Born znaczy źródło, erquicken — orzeźwiać). A zasługuje ona na bliższą uwagę, gdyż ze wszystkich zrzeszeń młodzieży niemieckiej (Pfadfinderbund, Jungdeutschland, Wandervogel i t. d.) najbardziej jest ona zbliżona do ruchu skautowego.

Powstała ona na tle katolickich stowarzyszeń dla dorosłych, tak zwanych „Kreuzbündnis", w 1908 roku w Nysie, na Śląsku i jest przeznaczona dla młodzieży szkół średnich. W przeciwieństwie do Pfadfinderbundu, który rozwinął się głównie wśród protestantów w Zachodnich Niemczech, Austrji i na Morawach, — Związek „Quickborn" objął młodzież katolicką Śląska i Bawarji. W ub. roku liczył ogółem 8.000 członków, z tego 1.400 na Śląsku.

Pierwotnie praca organizacji sprowadzała się do wycieczek i życia obozowego, później dorzucono do tego pracę nad rozwojem charakteru, a przed 3 laty wprowadzono abstynencję. Dziś cele zostały sformułowane tak: przez samowychowanie zdobyć dzielność; przez usilną pracę rozwinąć w sobie umiejętność wychowania i kierowania sobą. Pomiędzy innemi zaleca się zapoznanie się ze sprawą reformy rolnej. Znamiennem też jest hasło, aby pozostać w Quickbornie na całe życie.

Całość organizacji podzielona jest na okręgi (Gau), a te na drużyny (Gruppe). Całym ruchem kieruje dr. Strekler, dyr. konwiktu w Nysie, twórca organizacji, powołany na to stanowisko przez 2-gi Zjazd Walny w 1919 r.

Odrębnej oznaki organizacja nie posiada.

Pewnej chwili, gdy tak wypoczywałem bez ruchu, w głębinie doliny pomiędzy górami fal, nagle przypomniały mi się rekiny, które właśnie kilka godzin temu, ścigały naszą łódź. Zimny dreszcz mnie przeszedł, i rzuciłem się znowu wprzód, walcząc z burzą, szalejącą wkoło mnie.

Płynął czas; nagle poczułem, że zaczęła mnie nużyć straszliwa senność. Ląd to mi znikał z przed oczu, to znów się ukazywał, i już, już bliski — byłem zwątpienia i rozpaczy, gdy wtem Opatrzność ulitowała się mej niedoli i wspomogła w ciężkiej godzinie.

Bo oto księżyc wzeszedł około pierwszej po północy, a jednocześnie z odgłosu fal, uderzających o brzeg, poznałem, że ląd musi być niedaleko.

Odzyskałem nadzieję i znów podjąłem walkę o życie. Zbliżając się do lądu, otoczonego skałami, poznałem, że jestem u wejścia do małej piasczystej zatoczki, którą niedawno zwiedzałem z kilku oficerami marynarki. Gdy dobiłem do brzegu, byłem tak wyczerpany, że chwiałem się na nogach. Fale oblewały mnie wciąż i z trudem wypełzłem wyżej na całkiem już suchy ląd.

Rzuciłem się na kolana, dziękując Bogu za ratunek, a potem podszedłem do źródła, które było opodal. Napiłem się do woli, co (rzecz dziwna) zemdliło mnie odrazu.

Jeszcze ociekający wodą, padłem na ziemię i twardo zasnąłem. Zbudziło mnie słońce, wysoko na niebie stojące. Było już po burzy. Dzień był ładny i gorący. Boso, z gołą głową, we flanelowej koszuli, jako jedynym stroju ruszyłem do obozu, który leżał o kilka mil stamtąd. Starałem się, ze wzgórka Lootoshan, z którego widać zatokę, zwrócić na siebie uwagę załogi jednego z okrętów, na kotwicy o dwie mile stamtąd. Ale napróżno.

Szedłem z trudem prawie cały dzień na poranionych nogach, a pod wieczór dowlokłem się do kilku domów nad małą zatoką w głębi lądu. Idąc na przełaj, skróciłem sobie znacznie drogę do obozu. Były tam dwa sampany (łódki), i gromadka ludzi wkoło nich.

Postanowiłem zdobyć sobie jeden z nich; uzbroiwszy się tedy pode wsią w pałkę, zbliżyłem się do owych ludzi.

Uciekli na mój widok.

przyjęła natomiast oznakę niemieckich zrzeszeń abstynenckich „Blaukreuz“: na granatowej tarczy złoty krzyż.

Od pewnego czasu organizacja objęła i młodzież nieszkolną, tworząc Jungquickborn (do lat 14, i Grossquickborn (od lat 14 i wyżej) Wogóle ujawnia się tutaj, w przeciwieństwie do „Wandervogel“, tendencja do przyjmowania „mamutów“ (to znaczy pełnoletnich). Zorganizowane są również dziewczęta.

Okręg Śląski posiada nawet swoje pisemko „Wanderfreund“, litografowany miesięcznik o 16 stronicach. Jest to b. organ (a raczej organik) niemieckiej organizacji wycieczkowej tej samej nazwy. W r. 1919 przystąpiła ona całkowicie (po dłuższych zresztą korowodach) do Quickbornu. Treść pisemka bardzo blada.

Wreszcie wspomnieć należy o siedzibie i letniej rezydencji związku — zamku Retheufels nad Menem w Bawarji; został on kupiony w r. 1918 za 80.000 marek. Rozumie się, że niema to nic odpowiedniego do naszego Łącka.

Pierwszy numer pisma, poświęconego specjalnie temu zamkowi — Das Deutsche Quickbornhaus — rozczula się nad potężnemi basztami, grubemi murami, a przedewszystkiem nad dwiema armatkami, które „jak rękami obejmują leżące u stóp zamku miasteczko“. Też sentyment!..

Opole 1/II 1921 r.

Miałem więc już, bez wszystkiego, w ręku łódź. Płynąc szybko, dotarłem do przeciwnego brzegu; tam wyczerpany, głodny, naczczo przez całą noc i dwa dni, padłem bez sił na dno łodzi.

Nie wiem jak długo, tam byłem. Nagle rozległ się wystrzał z dubeltówki. Ktoś z naszych ludzi. Powstałem z trudem, a idąc w górę brzegiem, spotkałem wracającego z polowania, lekarza i dwóch oficerów 64-go pułku piechoty. Właśnie wystrzelili pozostałe naboje.

Zdumieni, spojrzeli na dziwną moją postać. Po chwili dopiero, bo język miałem skołowaciały,— powiedziałem im, kim jestem. Jeden z nich dał mi fajkę i zimnej herbaty, która mnie orzeźwiła; drugi poszedł zawołać pomocy z obozu.

W tymże samym czasie, ukazała się łódź z pionierami madraskimi. To Sir Robert Napier wysłał był jej załogę na poszukiwanie nas. Wzięli mnie i zawieźli w pobliże obozu, gdzie zastałem już przygotowane dla siebie ubranie, i gdzie na mnie już czekał mój własny konik.

KRONIKA.

Z życia harcerskiego.

Na rzecz Harcerstwa Poznańskiego urządzono w dniu 23 stycznia r. b. w Poznaniu, w auli uniwersyteckiej koncert w połączeniu z rautem, z którego czysty dochód w sumie 271,415 mk. przekazano Kołu Przyjaciół Harcerstwa.

Nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Warren G. Harding tak określa swój stosunek do ruchu skautowego: „Jestem z tym ruchem sercem i duszą. Jest to organizacja, która szczepi ducha uczynności i poczucie honoru, które zawsze będą konieczne dla naszych obywateli. Mamy tu szkołę demokracji, bo godności zdobywa się tam przy zupełnej równości warunków, jedynie jednostkową zasługą, uzdolnieniem i wartością. Pragnąłbym, żeby każdy chłopiec amerykański mógł mieć szczęście i zaszczyt należenia do tej organizacji i poznania w niej tej prawdy, że współdziałanie, sprawiedliwość, czystość gry (fair play) i łagodność obcowania prowadzą do pokojowego postępu i rozkwitu — w przeciwieństwie do nieorganizacyjności, sobkostwa i tchórzostwa przed odpowiedzialnością, co wszystko wiedzie do zaognień i konfliktów“.

Dziadzio Baden Powell w drodze do Indji wstępował do Gibraltaru i do Marsylji.

W Gibraltarze skauci zgotowali mu gorące przyjęcie. Z „Narkandy“ zabrał generała i jego małżonkę oddział morskich skautów gibraltarskich, którzy byli w Londynie podczas „Jamboree“, własną łodzią; na brzegu oczekiwały znakomitości miasta i 350 skautów wilczków, ustawionych w podkowę; 200 z nich byli to skauci morscy; prócz przemówień urządzono koncert: popisywały się trzy orkiestry: piszczałkowa skautów morskich, dęta skautów lądowych i smyczkowa — mieszana. W przejeździe przez udekorowane i iluminowane przez skautów ulice towarzyszyła generałowi eskorta skautów na rowerach. Korespondent notuje znaczne zbliżenie się między chłopcami hiszpańskiej i angielskiej narodowości w Gibraltarze od czasu powstania drużyn skautowych. (Hm, hm! dziwimy się Hiszpanom! przyp. red.).

W Marsylji witali Naczelnego Skauta całego świata przedstawiciele dwóch głównych organizacji francuskich z generalnym sekretarzem Federacji Skautów Francuskich na czele; skauci wystąpili w strojach wzoru ściśle angielskiego—z gołemi kolanami, z rękawami zawiniętemi, z laskami zdobionemi własnemi pomysłami; wielu przybyło aż z Paryża na to przyjęcie. Skaut Naczelny des Eclaireux de France, Dr. Charcot (znakomity podróżnik podbiegunowy) nie mogąc przybyć, nadesłał pismo powitalne.

W przemówieniach podnoszono, że rząd francuski poważnie się zastanawia nad ruchem skautowym, jako najskuteczniejszem narzędziem przygotowania nowego ducha — podstawy powszechnego pokoju.

O harcerzu ochotniku z Płocka.

Mina dziarska, mars na czole,
Harcerski humor nie znika;
Mundur troszkę zaobszerny,—
Ot, masz skauta ochotnika!

Gdy na pierwszy zew Ojczyzny
Rzucił harcerz szkolną ławę,
Ukochany dom rodzinny,
Poszedł w bój — jak na zabawę.

Ochotniczy przypiął znaczek,
Ciężki plecak go pochyla,
Ale butnie i bojowo
Z góry patrzy na „cywila“.

Zapałem mu świecą oczy,
A nic czoła mu nie chmurzy,
Chociaż dobrze biedak czuje,
Że karabin dlań zaduży.

Z Polski.

Wrażenia ze Zjazdu Polek w Gliwicach, na Śląsku, opisała p. J. Szebekówna. Przytaczamy z jej sprawozdania niektóre wyjątki. Dają nam one poznać duszę Śląska, który jutro walczyć będzie o Polskę.

„Przedewszystkiem—mówi p. Sz.— uderzyło mnie radosne zdziwienie tych kobiet, że klasy inteligentne w Polsce mówią tym samym, co Górnoślązacy językiem, językiem, którego im Niemcy wstydzić się kazali, który za oznakę niższości kulturalnej używali. Z każdego ich słowa przebijała żywiołowa nienawiść do Niemców, niezatarta pamięć doznanych krzywd i niewzruszona pewność zwycięstwa.

— Mamy w naszej wsi 172 głosy pewne—mówiła mi jedna z kobiet—zaledwie kilka jest takich, na które liczyć nie możemy, ale— i tu twarz jej dotąd uśmiechnięta i pogodna, nabrała wyrazu zaciętego — to wszystko jedno, bo kto Ojczyznę zaprzedał, ten i życie swoje zaprzedał. A siedząca obok sędziwa, bezzębna staruszka zawtórowała jej: — Taki musi zginąć i zginie.

* * *

Gdyśmy wracali z obiadu na dalszy ciąg obrad, pod przewodnictwem młodej sokolicy, która przez cały czas naszego pobytu stale nam towarzyszyła, Niemiec jakiś, przechodząc obok tego młodziutkiego, na dziecko jeszcze wyglądającego dziewczęcia w konfederatce na jasnej główce, obrzucił ją nienawistnem spojrzeniem i zawołał: „Ferfluchte Agitatorin“. Dziewczynie jakby skrzydła urosły, taką dumą przejęły ją te słowa, którym tamten chciał nadać znaczenie obelżywe, a mnie przypomniał się stary wiersz Seweryny Duchińskiej do Moskali:

„Nie tak się stare pyszniły bardy,
Gdy im pod stopy słał wieńce tłum—
Nie tak Trubadur chełpił się hardy,
Gdy zbierał złoto na dźwięk swych dum,—
Nie tak się szczycił Mistrz w dzień uroczy,
Gdy Kapitolu przekraczał próg,
Jak ja się szczycę, kiedy mi w oczy
Plunął zniewagą mej ziemi wróg“.

Gromady kobiet wiejskich zaczepiali również Niemcy takimi dowcipami, jak: „Da geh'n Korfantys Kühe“, albo „In Polen ist nichts zu holen“.

„Weil die Deutschen alles gestohlen“ odpowiadały hardo nasze towarzyszki, i sypał się z ich ust grad wprost z pod serca wydartych i pełnych nienawiści słów.

W tej chwili zrozumiałam, do jak strasznych i krwawych wydarzeń przyjśćby mogło teraz na Śląsku, gdyby rozbudzonych namiętności nie trzymała na wodzy obecność aljanckich wojsk.

* * *

Na estradę wchodzi sędziwa gospodyni, p. Abramowska, pięć razy przez Niemców więziona działaczka narodowa, dziś opłakująca syna, który jako ochotnik zginął za Polskę. W stroju, jakby ze starego obrazu żywcem zdjętym, w kabacie szeroko futrem obramowanym, staje postać ogromna, powagi i dostojeństwa pełna, jakby matka rodu Piastowskiego. Ujmuje sztandar i głosem władczym rzuca zebranym na sali rozkaz: — „Wstać!“ 1500 postaci w mgnieniu oka podnosi się, a ona trzymając jedną ręką drzewiec sztandaru, drugą szerokim gestem sztandar rozwija i wskazując zebranym Orła woła: — „Czy widzicie tego Orła? Widzicie jak skrzydła rozwinął, jak zagarnął już pod nie wszystkie ziemie polskie? Śląska jeszcze mu brakuje. Ślubujecie i wy temu Orłowi? Ślubujecie mu wierność do śmierci?“

1500 rąk wznosi się do góry i z tyluż piersi wzbija się okrzyk: — Ślubujemy!

A my czujemy, że przysięgę tę składają nietylko te 40 tysięcy kobiet, których one są przedstawicielkami, ale że za niemi stoją mężowie i synowie, stoi cały lud górnośląski. Ona zaś obraca sztandar na drugą stronę i, wskazując na Częstochowską, woła znowu: — To królowa nasza i królowa całej Polski. Jej teraz zaśpiewajmy!

„Pod Twoją Obronę“ rozlega się na sali, a na zakończenie Rota, dziś już samorzutnie w hymn narodowy zamieniona. Przy słowach: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz“ czuć było, że istotnie nadszedł kres naszej martyrologji i że w dniu zwycięskiego dla nas plebiscytu, spadną na zawsze nienawistne okowy i z ludu górnośląskiego.

* * *

W trzecim dniu obrad nastąpił znowu szereg licznych a podniosłych przemówień.

Wchodzi na estradę gospodyni Wieczorkowa, trzymając w ręku miejscową niemiecką gazetę, która w artykule zatytułowanym „Der hohe polnische Adel in Gleiwitz“ z szyderstwem wyliczyła nazwiska warszawskich delegatek, zaznaczając, że ta sama „szlachta polska, która u siebie gnębi lud i każe się całować po rękach, zjeżdża na Śląsk pod pozorem bratania się z ludem“. Potworną i podstępną insynuację niemieckiego piśmidła w lot pochwyciwszy, p. Wieczorkowa zwraca się ku delegatkom i w imieniu ludu górnośląskiego dziękuje nam za to, żeśmy na Sejmik przyjechały, dla stwierdzenia braterstwa i jedności z tym ludem, poczem kolejno obchodzi nas, gorącym darząc uściskiem, a cała sala rozbrzmiewa okrzykami na cześć Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa i Wilna. Wszyscy powstają z miejsc i w podniosłym nastroju uchwalają w ostatnich przed plebiscytem tygodniach, w całej Polsce zbiorowe modlitwy na intencję naszego zwycięstwa.

Rozjeżdżamy się pełne wiary w tryumf dobrej sprawy i niespożytą moc ludu śląskiego, przejęte wdzięcznością za braterską gościnę doznaną od rodaków w Gliwicach.

Ze świata.

Nowych obrońców przed Bogiem wynosi znowu obecnie kościół na nasze ołtarze.

Ojciec św. Benedykt XV ogłosi wkrótce błogosławionymi — Ludwikę Le Gras, współzałożycielkę Sióstr Miłosierdzia, czyli dobrze znanych i zasłużonych „Szarytek“; Marję Magdalenę Fontaine i jej dwie towarzyszki; Marję Klotyldę, Urszulankę, z 10 towarzyszkami, męczennice za wiarę z czasów rewolucyi francuskiej, wreszcie Karola Luangi i 21 towarzyszów męczenników z Ugandy z r. 1886. Pozatem Kościół święty uznał jako świętych: błog. Gabryela, zakonnika z zakonu Pasyonistów; błog. Małgorzatę Maryę Alakock, Apostołkę kultu Serca Jezusowego; błog. Joannę D'Ark, bohaterkę Francyi, dźwigającą ojczyznę z upadku.

Jakaż rozmaitość świętych i błogosławionych. Obok arystokratki Le Gras, tworzącej największe na świecie dzieło miłosierdzia, stoi prosta wieśniaczka Joanna D'Ark, prowadząca swój naród ku niepodległości. Obok białych Europejczyków stoją czarni murzyni, afrykańscy męczennicy.

Po raz pierwszy Kościół wynosi na ołtarze 22 Murzynów, czarnych wyznawców Chrystusa. Ameryka, taki zdaje się kraj postępowy, waha się, czy można dopuścić murzynów do równouprawnienia z białymi, a Kościół katolicki śmiało wynosi „czarnych" na ołtarze. I przez pośrednictwo „czarnych" błogosławionych, będą biali zanosić do Boga swe modły! Oto odmienna sprawiedliwość i równość ducha.

CO CZYTAĆ?

M. Dąbrowska, Spółdzielczość zwyciężająca. Dzieje angielskiej hurtowni stowarzyszeń spożywców. Nakład Związku polskich Stowarzyszeń Spożywców. Warszawa 1921 r. str. 109.

K. Gide. Wzrost cen a stowarzyszenia spożywców, odczyt. Wydawnictwo, jak wyżej. Warszawa 1921., str. 21.

K. Gide. Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, odczyt. Wydawn., jak wyżej, Warsz. 1921., str. 31.

Wszystkie trzy dziełka poświęcone są wyświetleniu idei kooperacji, opartej wybitnie na usamodzielnieniu się gospodarczem od spekulantów, hurtowników, ajentów i sklepikarzy, czyli na harcerskiej zasadzie.

Pierwsze dziełko opisuje dzieje angielskiej Hurtowni spółdzielczej, która była i jest wielkiem doświadczeniem społecznem, wieńczącem pomyślnie dzieło angielskiej kooperacji.

„Inne narody — mówi autorka we wstępie: korzystają z tego doświadczenia, mają drogę ułatwioną i prostszą; wprowadzają do siebie to, co przez Anglików zostało poraz pierwszy zastosowane i przez nich wypróbowane... Rodzaj angielskiej Hurtowni spożywców, jej zdumiewające powodzenie gospodarcze, jest to obraz dla nas bardzo nęcący. A szczególniej dziś, gdy czasy wielkiej wojny przekonały nas tak dobitnie, że jak długo spożywcy nie będą mieli wpływu na rozdział środków spożywczych i produkcję — grozi im w razie zajścia jakichkolwiek nieprzewidzianyah okoliczności—głód i nędza. A wpływu tego nie będą mieli, jak długo sklepy spółdzielcze spożywców nie zorganizują należycie hurtowego zakupna i własnej produkcji towarów..."

Odczyty K. Gida, znakomitego ekonomisty francuskiego, rozwijają zasady współdzielczości dostępnie i fachowo. Dodać trzeba, że wychodzą dwa czasopisma, poświęcone idei spółdzielczości: 1) *Rzeczpospolita Spółdzielcza*, miesięcznik, poświęcony teoretycznym i praktycznym zagadnieniom kooperacji spożywców oraz związanym z nią zjawiskom życia społecznego i gospodarczego, organ Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, i 2) *Społem*, tygodnik popularny dla spożywców, wydawany przez Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców.— Adres Redakcji i Administracji obu pism: Warszawa — Mokotów, ul. Mickiewicza 3.

Nie potrzebujemy chyba zachęcać harcerki i harcerzy do zapoznania się z owemi dziełkami i do prenumerowania pism. Samodzielność gospodarcza i finansowe mocne „nogi" — to dążenie stałe drużyn harcerskich, chorągwi i całej organizacji.

Co skaut wiedzieć powinien.

Komunikat przyrodniczy. W ogrodach i w lasach kwitnie przebiśnieg i gładyszek. Przyleciały dzikie gęsi i żórawie. Stare samczyki zięby, które zostały na zimę, zaczynają już śpiewać „po wiosennemu".

Sekcja przyrodnicza.

HUMOR HARCERSKI.



GLOB ZIEMSKI (zmęczony wojną, nienawiścią i chciwością —do harcerzy całego świata): „Moi chłopcy! Większa z was będzie dla mnie pociecha, niż z całej Ligi Narodów."

(Punch).

Zapytania do odpowiedzi.

1) Co to jest lipaza?
2) Co to jest chryzoberyl?
3) Jaka jest różnica między pirytem a markazytem?
4) Kto to był Ibn Batuta?
5) Co to są rozwory izotoniczne?
6) Co to jest planula?

ŁAMIGŁÓWKA.

Kropki zastąpić tak, by litery pierwsze czytane z góry nadół utworzyły imię i nazwisko znanego w Harcerstwie polskiem działacza.

1. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
2. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
3. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
4. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
5. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
6. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
7. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
8. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
9. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
10. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
11. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
12. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
13. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
14. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
15. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
16. ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Sylaby; dyk—kan—wro—rek—ru—cek—ku—ław—a—staff—det—ar—sło—naj—ster—in—mek—ka—en—zyn—ja—mak—or—buz—ka—na—dek—du—ma—nu—za.

Znaczenie wyrazów:

1. Owoc zagraniczny, spotykany na naszych rynkach. 2. Człowiek, spuszczający się w głąb morza. 3. Rzeka, wpadająca do Morza Czarnego. 4. Inaczej koń. 5. Siedziba magnatów. 6. Członek partji politycznej w Polsce. 7. Imię męskie. 8. Przetwór mleczny. 9. Kwiat ogrodowy. 10. Sprzęt domowy. 11. Inaczej krewniak. 12. Nazwa wichury. 13. Ptak. 14. Poeta polski. 15. Uczeń szkoły wojskowej. 16. Ptak domowy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Łamigłówkę z № 6 i 7 rozwiązał dh Zienkiewicz, Warszawa, 21 dr. **Logogryf** rozwiązali: Z. Różanowska z Rzeszowa, I. Żbikowski, W Bieliński, Warszawa.

PRZYSYŁAJCIE PRENUMERATĘ!

Z końcem marca wstrzymamy wysyłanie „Harcerza“ wszystkim, którzy nie nadeślą zaległej prenumeraty.

Odpowiedzi od Redakcji.

Dh S. W. Koch... Łódź, Przejazd. 10 rysunków do prawa harcerskiego podobają się nam, i mogłyby być użyte, ale nie są one utrzymane w jednolitym tonie; obok satyrycznych są „poważne“, więc chyba byśmy zrobili wybór. O dalsze rysunki, *satyryczne* głównie, prosimy, jak równie o mniej ministerjalny podpis.

Dh Mar. Bur.—Wiersza przysłanego nie umieścimy; ale skaut się nie zraża: pisze i przysyła.

Dh Machąlski Fr. Łańcut. Prosimy przysłać. Rękopisy będą do odebrania.

Dh W. w Ostrołęce. „Myśli na cmentarzu“ nie nadają się dla miłujących słońce harcerzy, a co do tłumaczenia powieści z rosyjskiego p. t.: „Pochodzenia Finna Gekberri“, to jest ona już dawno przetłumaczona wprost z angielskiego na polski.

Sądzimy, że dh musi się nieco najpierw przećwiczyć w polszczyźnie, nim się weźmie do pisania, bo rosyjskie „Pochożdienja“, naprz. tłumaczy się, jako „przygody“, a nie „pochodzenia“, co jest dziwolągiem. Podziwiamy odwagę. Życzymy podobnej wytwałości.

Dh W. Bieliński, Warszawa. Z materjału dotąd przysłanego nie skorzystamy, Prosimy o inny.

OD ADMINISTRACJI.

Wszystkich, którzy przysyłają przekazy pocztowe na pieniądze, administracja uprasza o zaznaczanie jednocześnie, na co pieniądze te są przeznaczone, bez tego bowiem niewiadomo, na jaki rachunek je zapisać. Numer pojedyńczy „Harcerza“ 25 mk. Kwartalnie 240 mk.

Treść numeru 11:

Administracja: K.-Przedm. 5. Tel 145-54. Redakcja: Aleje Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 266-85.

Wydawca: Związek Harc. Polsk. w osobie Ignacego Kozielewskiego. Redaktor: Ignacy Kozielewski.

Druk. i Lit. p. f. „JAN COTTY“ w Warszawie, Kapucyńska 7.